

Mira siedziała w skórzanym fotelu z zachwytem spoglądając na stopy. Czarne, ręcznie zdobione pointy lśniły jak oczy muzulmanki wyglądające przez otwór w burce. Czekwała na lampkę ulubionego wina i mężczyznę o imieniu, które było synonimem ciepła.

Letnie popołudnie. Przeciąg podrywa firanę odsłaniając żeberka kaloryfera. Wyglądają jak nogi tancerzek podskakujących w rytmie kankana. Znajome szuranie, stara torba z narzędziami uderza o podłogę, a ojciec wpadając do pokoju, wyciąga ramiona:

- Jeszcze dzisiaj nie ściszałem żadnego kwiatuszka!

Mira biegnie, przebierając małymi nóżkami. Czerwone kapcie odcinają się od jasnobrązowej wykładziny, a chwilę później piegowaty nos wciąga zapach smaru i spoconej skóry. Tak właśnie pachnie miłość, ludźmi. Wskazujący paluszek lewej dłoni okręca wokół siebie ciemny kosmyk, przepleciony srebrnymi nitkami jak bukiet bordowych róż gipsówką.

- Paweł, ubrudzisz ją – mówi mama.

Usłyszała zbliżające się kroki i gorąca obręcz ścisnęła talię.

- Proszę – powiedział Paweł, podając kieliszek.

Chłodny płyn spłynął w głąb rozżarzonego ciała.

- Daeś mi pointy samej Mariny Siemionowej – rzekła, wstając z fotela. – Pora na występ specjalny.

Zsunęła ramiączka sukienki. Materiał z cichym westchnieniem opadł na podłogę. Szare oczy Pawła pociemniały jak srebro w zetknięciu z siarką.

- Rzadko noszę bieliznę – rzekła przepraszającym tonem.

Wspiąwszy się na palce, zrobiła piruet. Światło jarzeniówek siadało na skórze, przestrzeń pachniała kardamonem, a dźwięki "Purple rain" płynące z głośników lizały stopy, unosząc niewidzialną pajęczynę w górę, wzdłuż łydki, po wewnętrznej stronie ud aż do wilgotnego miejsca między nimi. Ścierała czubkami point każdą upływającą sekundę. Z mieszaniny barw mijanych w tańcu wyłoniły się dłonie Pawła. Uniosły w górę jej ramiona i splątały rzemieniem nadgarstki.

- Nabierasz kolorów, baletnico.

Płające szepty pomrukiwały jak nocne cienie poruszane wyobraźnią. Wstrzymała oddech. Nie mogła ruszyć rękoma, by powstrzymać natarczywy dotyk. Czuła ukłucia, jakby tuż pod skórą ożyły uspięone watahy pijawek spragnionych świeżej krwi. Męczyzna klęczący między rozrzuconymi nogami ściągnął jej bieliznę. Poruszyła się niespokojnie, przysuwając łono bliżej jego twarzy.

- Chciałabyś być jego landryneczką? - Z kłębowiska szelestów wypłynął perlisty śmiech rozrzedzając lepka ciszę. Kobieta siedząca obok lubieżnie oblizwała palec, po czym z wypiekami na twarzy przesunęła dłonią po męskości rozpychającej materiał spodni.

- Cóż za zuchwałość – skarciła ją Mira ledwo łapiąc oddech. - Idź stąd, nim zrobisz...

- Coś, czego pragniesz jak demon niewinnej duszy – odparła kobieta, przygryzając dolną wargę. Z przebiegłym uśmieszkiem na ustach wymruczała do ucha mężczyzny:

- Zerznij mnie.

Czy to możliwe, by jej psychika skrywała rozmiar takich rozmiarów?

- Nie! Jestem zaręczona!

Męczyzna, majstrując przy rozporoku powoli wsunął w Mirę język i zatoczył kilka kręgów.

- Szerzej uda – wyszczała kobieta, falując jak atlas szarpany oddechem.

Im bardziej Mira próbowała zacisnąć własne ciało, tym większą czuła w sobie przestrzeń. Gorącą i

mroczną niczym Mangala. Mężczyzna wysysał ją jak nadzienie z cukierka. Zostanie tylko ta dziwka, pomyślała otaczając miękkim wnętrzem wsuwające się palce. Wchodziły rytmicznie, głęboko, ślizgając się jak po topniejącym lodzie. Jęknęła.

- Powiedz, żeby cię zerznął!

- Ale...

- Mów!

- Różnij mnie!

Mira usiadła w mokrej od potu pościeli, przerażona własnym krzykiem. Drzwi sypialni otworzyły się gwałtownie i światło z holu wyodrębniło zarys męskiej sylwetki. Przez chwilę miała nadzieję, że...

- Wszystko w porządku? - zapytał Jacek.

- Tak – wymamrotała, opadając na poduszkę.

- Śpij.

- Nie chcę spać, chcę się pieprzyć.

Wraz z nagłym nastaniem jasności uświadomiła sobie śmieszność własnego pragnienia. Jacek spoglądał na nią z niedowierzaniem.

- Za kilka godzin masz być w teatrze i przygotować się do najważniejszego występu w życiu, a ty chcesz tracić siły na seks? Kiedy ty dorośniesz?

Wyszedł, pozostawiając zapalone światło i zapach irytacji. Sięgnęła po szklankę z wodą. Płyn miał mdły smak. Tak smakuje głupota, zadrwiła w myślach. Odkąd Paweł wtargnął do prywatnej garderoby Miry i zgarnawszy wszystko z toaletki, wepchnął dłoń w majtki, dziwaczny sen z podwójną osobowością powtarzał się co noc. Tamtego dnia wyrzuciła go za drzwi, ale wspomnienie siły napierających bioder i twardości ukrytej za dzinsami stały się jej przekleństwem.

- Zrobiłaś błąd w krokach – szepcze Jacek, gdy jako pierwszy podchodzi, by ją uściskać. - Musisz być perfekcyjna, primabalerino. Uśmiechaj się.

- Pierdolę ciebie i ten cały balet! - krzyczy gdzieś w środku kobieta ze snu.

Letni deszcz przynosił ulgę skórze głowy obolałej od wsuwek i ciasno upiętego koku. Kwiaty, oklaski, gwizdy i krzyki, obserwowała to wszystko zza łzawej zasłony. Tylko światło jarzeniówek wołające z okna na ostatnim piętrze budynku, przed którym stała, mogło przegonić mgłę.

Widziała Pawła niedaleko sceny, klaskał, a z posągowej twarzy nie mogła niczego wyczytać. Kilka dni wcześniej pchała się w jego ramiona, całując twarz, mówiła, że pragnie tylko jego, a on schwyciwszy jej nadgarstki, przecząco pokiwał głową.

- Wyblakłaś, Miro – powiedział, więc wróciła do sztucznej skorupy. Potrafiła kłamać, śmiać się na pokaz, schlebiać obrzydliwym ludziom, pozwoliła Jackowi na rzucenie kilku kłód pod nogi uzdolnionych rywalek, pozwoliła sobie na śmierć.

Paweł ze swoim wytatuowanym ciałem i poszarpanymi dzinsami przypominał jej kim była kiedyś, kim obydwójce byli. Ona, przekorna, chcąca naprawić świat, on, impulsywny outsider. Leżakowali obok siebie w przedszkolu, pili wodę z kałuży, strzelali z samodzielnie skleconych łuków, a później wpływający czas podzielił ich na mężczyznę i kobietę. Paweł nabrawszy szczeniackich manier, pogwizdywał za dziewczynami i częściej używał pięści niż słów, a Mira rzucała mu pełne piorunów spojrzenia, próbując stwarzać wrażenie twierdzy nie do zdobycia.

Od początku należała do niego. Wtedy również padał deszcz. Pokłócili się o dziewczynę, którą mieli już wszyscy chłopcy. Uciekała, rozpryskując wodę płynącą w dół ulicy. Dopadł ją tuż przed drzwiami, wepchnął do mieszkania i zamknął usta pocałunkiem. Nigdy nie czuła słodszy bólu. Dopełnił ją, jak koniec dopełnia początek, jak hałas ciszę, bez której sam też nie istnieje. Sprężyste ciało Pawła rytmicznie w nią uderzało niczym spienione fale o kamieniste wybrzeże.

- *Pozycja piąta, Battement jete! Paa, paa, pa,pa,pa! Stopa na zewnątrz! Stop!*
Szpakowaty mężczyzna przerywa grę, a Klara odkłada rogową firkę z dymiącym papierosem.
- *Jesteście grube i niezdarne! - krzyczy.*

Mira stoi przy drążku. Z napiętego ciała skapuje pot, plamiąc wytarty parkiet. Powietrze nasiąka zapachem tytoniu i bergamoty. Paweł, oparty o murek, czeka przed szkołą. Klara zerka przez okno. Podchodzi do Miry i chichocząc jak hiena, syczy:

- *Postaram się, byś zapomniała o tym obszarpancu.*

Ze spętanymi rękoma leżała w ciemnej pościeli. Paweł rozwiązał troczki oplatające kostki i zarzucił róg prześcieradła na jej twarz. Najpierw poczuła ciepły oddech na piersiach, a później zęby przygryzające sutki. Fala gorąca uderzyła w skronie. Instynktownie uniosła biodra. Usta Pawła połaskotały brzuch.

- Pięknie pachniesz – wymruczał, zanurzwszy nos w ciemnych włoskach. Wsunął w nią palec.

- Mmm, maleńka, jesteś gotowa.

Jęknęła, gryząc własne ramię.

- Nadal jesteś taka słodka?

Mira rozsunęła szeroko nogi pozwalając mu objąć łechtaczkę ustami. Ciało zmieniło się w pulsujący kawałek rozgrzanego tworzywa, a język Pawła bezlitośnie drażnił miejsce, które produkowało to nieznosne gorąco. Mrowienie przybierało na sile, a chwilę później rozkosz wygięła ciało w łuk.

Kiedy jej mokre plecy opadły na pościel, Paweł z zadowoleniem oblizwał usta.

Przez chwilę pieścił uda, po czym ponownie włożył w nią palec. Po kilku delikatnych pchnięciach, zsunął materiał zakrywający oczy.

- Spróbuj – szepnął, dotykając warg Miry. - Cudownie smakujesz.

Ssała palec, patrząc w jego rozżarzone źrenice.

- Teraz taniec finałowy, primabalerino!

Rozplątawszy rzemień krępujący dłonie, zawisł nad nią, jak dziki kot nad ofiarą. Wszedł powoli, muskając usta. Zanurzył twarz w rudych włosach i wciągając głęboko powietrze, szepnął:

- Pachniesz deszczem.

Palce Miry krążyły po ciele Pawła, badając każdy centymetr. Dłonie zachłannie przyciągały biodra. Przerwał na chwilę i obróciwszy Mirę na brzuch, wszedł gwałtownie. Wsunął dłoń pod biodra i odnalazł łechtaczkę. Odciął wszystkie drogi ucieczki. Była więźniem okratowanym ciałem Pawła. Jęki zlewały się z jego szybkim oddechem.

- Maleńka, zrób to dla mnie jeszcze raz.

Wtuliła twarz w pościel, by stłumić krzyk. Gdy wlewał w nią część siebie myślała o dotyku Pawła, idealnie dostrojonym do jej czucia jak struny gitary do wrażliwych uszu, idealnym smaku ust, doskonałym ruchu dłoni, jakby tylko te dwie dłonie na całym świecie znały tajny kod otwierający wewnątrz, jakby zawierały jej własną matrycę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

puma81, dodano 09.09.2014 17:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.